Poświęcenie kościoła w Wyszogródku

odzyskanego po 44 latach prawosławnej okupacji

KRZEMIENIEC, 31.7. W ub. niedzielę miasteczko Wyszogródek przeżyło niezwykle podniosłą uroczystość poświęcenia rewindykowanego po 44 latach kościoła katolickiego. W uroczystościach wzięli udział: ks. biskup Walczykiewicz w zastępstwie chorego pasterza diecezji łuckiej, sędziwy ks. infułat Stanisław Żeleński z Warszawy, ostatni sprzed 44 laty proboszcz parafji wyszogródzkiej i 50-ciu księży, przedstawiciele władz, szwadron i orkiestra KOP-u, licznie zebrani osadnicy wojskowi powiatu krzemienickiego oraz tysiączne tłumy ludności polskiej.

Niezwykle wzruszające było powitanie w bramie kościoła ks. infułata Żeleńskiego, który był ostatnim proboszczem wyszogródzkim i stąd został zesłany przez rząd carski na Syberję. Po poświęceniu kościoła przez księdza biskupa Walczykiewicza, ks. infułat Żeleński odprawił w odzyskanej świątyni pierwszą po 44 latach Mszę Świętą. Uroczystość zakończyło kazanie ks. infułata Tokarzewskiego, który przedstawiwszy dzieje uciskanego katolicyzmu w czasach niewoli, nawoływał do obrony ziemi polskiej i wiary katolickiej.

Po kazaniu delegacja osadników wojskowych z gen. Januszajtisem na czele udała się do księdza biskupa Walczykiewicza i starosty krzemienieckiego p. Czarnockiego z prośbą o poczynienie wszystkich kroków do zrewindykowania znajdującego się obecnie w posiadaniu prawosławnych kościoła katolickiego w Oleksińcu.

W czasie kazania agitatorzy ukraińscy usiłowali wywołać zamieszanie, by zakłócić uroczystość. Gdy w kościele odbywało się nabożeństwo, wśród kilkutysięcznego tłumu, zgromadzonego dokoła kościoła, padł prowokacyjny okrzyk w języku ruskim: „Uciekajcie, biją!". Usłyszawszy ten okrzyk, spokojnie przyglądająca się uroczystości ludność ruska rzuciła się do ucieczki, wytwarzając panikę, którą jednak natychmiast zlikwidowano. Uroczystość zakończyła się w podniosłym nastroju.

Wśród pism

DYSKUSJA HARCERSKA

Po zlocie spalskim wywiązała się na jego temat obszerna dyskusja prasowa. Przytaczaliśmy już zarzuty, sfarmułowane co do organizacji zlotu przez „Czas". Na zarzuty te odpowiedział przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego, wojewoda śląski, p. Grażyński obszernem wyjaśnieniem, w którem czytamy m. in.:

„Wbrew twierdzeniu odnośnych artykułów, wyżywienie było najzupełniej wystarczające, a drobne niedokładności, wynikające w pierwszych 2 dniach w dostawie mleka, były wyrównane artykułami zastępczemi, bez najmniejszej szkody dla zdrowia młodzieży... Kwestja zaopatrzenia tak olbrzymiego obozu w wodę była przedmiotem specjalnej naszej troski i została rozwiązana, bez zarzutu. Na przestrzeni 7 km. zbudowano wodociągi, a nadto w miejscach odpowiednio wybranych rozmieściliśmy 136 studzien artezyjskich. W rezerwie mieliśmy specjalne beczkowozy... Nie mieliśmy w obozie ani jednego wypadku zachorzenia spowodu wody... Z całem poczuciem odpowiedzialności stwierdzam, że zlot się powiódł...".

Omawiając to wyjaśnienie, „Kurjer Polski" zauważa, że:

„Zasadniczo sprawa została przez te oświadczenia czynników w tym względzie najmiarodajniejszych wyczerpana. Pomimo to, trudno taić, iż pozostał po niej wśród ogółu pewien przykry niepokój...".

Albowiem idee harcerskie są dla wszystkich bardzo bliskie i wszystkim leży na sercu

„...aby nic nie odstraszało od harcerstwa, ani tej młodzieży, ani jej rodziców. Tymczasem — musimy przyznać, choć przyznajemy to z głęboką osobistą przykrością — nieraz i nie od dzisiaj słyszy się bądź to zarzuty, skierowane przeciw organizacji obozów harcerskich wogóle, bądź narzekania i żale, że z takiego to czy innego obozu uczestnicy powrócili przemęczeni, osłabieni i mizerni, że ich nawet potem trzeba było leczyć, że młodsze zwłaszcza dzieci nie znalazły tam takiej opieki, jakiej się spodziewano i na jaką miano prawo liczyć.

Te żale nie są odosobnione. Słyszy się je od osób, w których dobrą wolę wątpić niepodobna i które wcale nie chcą dzieci swych chować pod kloszem, lecz, przeciwnie, pragną je hartować i usamodzielniać.

„Ale nie mogę tego hartowania i tej samodzielności okupywać potem wielotygodniową kuracją" — mówi mi np. jedna z matek.

„Dziecko, wyjeżdżając, wyglądało świetnie, wróciło brudne, mizerne, zaniedbane, ubyło mu w ciągu sześciu tygodni 5 kilo. Powiedziano im, że nie uważano za potrzebne specjalnie się niem zajmować, właśnie dlatego, że wyglądało tak dobrze..." — oto druga skarga.

„Czy widział kto kiedy dobrze wyglądającego — po powrocie z obozu — harcerza, lub harcerkę? Chyba jeden na stu — czasem, czasem... Wszystko to zawsze chude i tak bardzo wymizerowane pod opaleniznę...".

„Tak, nastrój tam jest przemiły — ale jednak nie mogę dlatego narażać dziecka na chorobę. Chociaż z całego serca pragnę, aby się przejęło tym duchem, aby w tym nastroju przeżyło kilka tygodni".

Czy w tych żalach jest przesada?

„Kurjer Polski" kończy wyrażeniem wiary w „maksimum dobrej woli ze strony całej starszyzny harcerskiej", dodając jednak, że tembardziej właśnie jest pożądane, aby istniejące braki zostały usunięte.

W „Małym Dzienniku" zaś czytamy:

„Rodzice użalają się zwłaszcza na brak należytej opieki nad dziewczynkami, które wróciły ze Spały brudne, zaniedbane, ubrania i głowy zanieczyszczone ohydnemi pasożytami. A przecież wzięły z sobą z domu bieliznę zapasową i szczoteczki do zębów, lecz poto, by przywieźć wszystko zabrudzone do domu. Pasta i szczoteczka do zębów nie były wcale w użyciu, gdyż — nie było pono czasu spowodu nawału ćwiczeń i różnych paradnych występów. Mamusie ręce załamują na taki widok swych córek. I nic dziw, że wróciły tak brudne, niemyte, zaniedbane, w dodatku z pasożytami, jeśli spowodu ciasnoty sypiać musiały dziewczynki po dwie lub trzy razem na jednym sienniku i spowodu znacznych chłodów — w ubraniach.

Odżywianie było nieregularne i niedostateczne. Dziewczynki wstawały rano między godziną szóstą a siódmą, a na pierwsze śniadanie czekać musiały do godziny jedenastej, obiad otrzymywały dopiero o godzinie siódmej wieczorem...

Po wyjeździe gości zagranicznych, którym było w Spale rzeczywiście bardzo dobrze, kazano naszym dziewczynkom czyścić kwatery tych gości i trzepać ich sienniki. Młodsze dziewczynki poczęły się buntować i płakały przy tej robocie, wysłano je przeto spowrotem do rodzin. Uczennice wyższych klas pozostały jeszcze, aby z płaczem kontynuować porządki po gościach i po swoich".

A w katowickiej „Polonji" czytamy:

„Opowiadają też, że choć pozornie harcerstwo może się wydawać sanacyjną organizacją, to jednak rozmaicie bywa. Podczas poszukiwań nielegalnej „Sztafety" w Warszawie policja przytrzymała młodego człowieka, który, jak się wkrótce pokazało, był jednym z organizatorów zlotu w Spale. Brak jego dał się natychmiast we znaki. Co tu zrobić? Ano, powstał projekt, by Zw. Harcerstwa złożył za tego „antypaństwowca" kaucję pieniężną, iżby go przynajmniej na czas zlotu wypuszczono...".

POLSKA I SOWIETY

„Gazeta Polska" zauważa:

„Ordynarne antypolskie inwektywy, miotane przez całą bez wyjątku prasę sowiecką z okazji piętnastej rocznicy zajęcia Kijowa i Mińska przez czerwonych — daleko pozostawiły za sobą wszelkie dotychczasowe wyczyny sowieckich publicystów, o których „niezależności" od czynników miarodajnych — polska opinja publiczna ma aż nadto wyrobione pojęcie.

Zachowanie się prasy sowieckiej w ostatnich czasach musi wywołać zdumienie. Fakt nieagresji, zawarty przez Polskę z ZSRR. nie zawiera wprawdzie żadnych postanowień w dziedzinie propagandowo - prasowej — wszakże z ducha jego napewno nie wynika uprawnienie do jednostronnego szerzenia wrogich uczuć przeciwko sąsiadowi. Toteż dążenie do zachowania dobrych sąsiedzkich i kulturalnych stosunków ze Związkiem Sowieckim, istniejące niezmiennie ze strony Polski, w takich warunkach, nie będzie mogło trwać jednostronnie".

JAK TU GOSPODAROWAĆ?

„I. K. C." ogłasza list właścicielki 310-morgowego folwarku na Podolu, która wydzierżawia swój majątek, otrzymując zeń rocznie (przy obrachunku wedle stopy 14 zł. za kwintal pszenicy, a 10 zł. za kwintal żyta) 6.606 zł.

„Z tej sumy — pisze właścicielka — zapłacić mam następujące podatki:

Podatek gruntowy	2.700 zł.
Podatek drogowy	000 „
Danina majątkowa	480 „
Podatek szarwarkowy	006 „
Podatek wyrównawczy	150 „
Podatek dochodowy	100 „
Razem	5326 zł.

Pozostaje jako czysty dochód 1280 zł., z których mam żyć z dwojgiem moich dzieci. Zadaję pytanie, czy mogę być lojalną płatniczką? Zastanawiam się, czy jest folwark — czy mój, czy Państwa, które uczestniczy w 80 proc. w dochodach? Czy odwrotny podział dochodów nie byłby sprawiedliwy?

W tych warunkach jestem zmuszona do wyzbycia się ziemi, a ponieważ osadnicy polscy doświadczyli trudności gospodarowania na wschodzie, siłą faktów ziemia, którą odziedziczyłam po moich ojcach, przejdzie w ręce obce".

Reforma opłat

samochodowych

Uchwalone przez Komitet Ekonomiczny Ministrów w dn. 30 lipca zmiany w opłatach od samochodów na rzecz Funduszu Drogowego, które wprowadzone zostaną w drodze rozporządzenia Rady Ministrów przewidują zniżenie opaty od samochodów ciężarowych z 35 na 20 zł. od każdych 100 kg. wagi samochodu, oraz zniesienie pobieranej dotychczas opłaty od miejsc w autobusach (100 zł. od każdego miejsca), zamiast czego podwyższona zostanie roczna opłata od przebiegu z 40 na 50 gr. za jedno miejsce i jeden kilometr przebiegu, przyczem ta opłata w żadnym wypadku nie będzie mogła przekraczać 150 zł. Dla autobusów kursujących na drogach gruntowych opłata ta obniżona będzie do 30 gr.

Dla nowych linij autobusowych powyższe stawki obniżone będą do połowy na przeciąg pierwszego roku od otwarcia nowej linji.

Jednocześnie jednak z temi ulgami podwyższone będą opłaty od zarobkowych pojazdów konnych, kursujących na drogach bitych, gdyż, jak donosi „Iskra", opłaty te dotąd „ustalone zostały zbyt nisko, wobec czego pojazdy te stwarzają dużą konkurencję samochodom".

Adolf Nowaczyński

Lew bez brody

DOŚĆ JUŻ DŁUGO...

Dość już długo, dość już długo nie zajmowaliśmy się różnymi starymi znajomkami i pupilami, do których prędzej czy później trzeba będzie (po pieredyszce) wrócić, gdy się więcej materjału obciążającego znów w magazynach zbierze.

Na ten przykład taki Lew Dawydowicz. Już tak od wiosny zatraciło się wszelki ślad byłego generalissimusa i ani słychu ani dychu. Wiedziało się, że gdzieś tam we Francji niebożątko ukrywa się bardzo a bardzo incognito, pokornie i grzecznie. Wyrobili mu tam prawo azylu ci sami panowie bracia, którzy swego czasu opiekowali się i bywali na śniadankach nieboszczyka Stawiskiego, a więc bracia Chautemps, brat Boncour, brat de Mourie, brat Grumbach, brat L. Dreyfuss i t. p. typy. Obiecali za niego, że będzie już Lew cicho siedział jak mysz pod miotłą i nie mieszał się do... wszechświatowej rewolucji.

Nie udało się tytanowi fatalnie z Hiszpanją (i Katalonja), nie udało się z Austrją jeszcze fatalniej, przedtem z Niemcami najfatalniej. Więc teraz pod chajrem zaprzysiągł Braciom Massohnom, że już nie będzie w niczem palców maczał i odda się tylko pisaniu. Dla odmiany znowu jeszcze raz obrobi żywot Lenina, bo w tem specjalist i ma jeszcze dużo do powiedzenia i powodzenia.

INCOGNITO

Żył sobie tedy cicho i ładnie Demon Rewolucji rosyjskiej, jako zwykły towarzysz burżuj, gdzieś w jakiejś willi zacisznej, wedle innych w Cannes, incognito. Gwiazda Bronstejna bladła już w nieodwołalnie galopującem tempie, a na horyzoncie lśniła wspaniale gwiazda grubego Wałłacha. Trocki szedł przez życie z płonącą żagwią, Litwinow z różdżką pokoju i ładunkiem wazeliny. Trocki był zawsze zadzierżysty, kłótliwy, ponury, pryncypialny i nieprzejednany, Litwinow wprost przeciwnie, elastyczny, gummilastyczny, kauczukowy, jowialny, szmoncesowaty, konjunkturalny, no i od geszeftów, od medjacji, od kompromisów, a nie od natychmiastowej realizacji dekalogu Marksa i wywołania odrazu wszędzie rewolucji socjalnej i rzezi chrześcijan. To też Stalinowi więcej dla nowej politycznej piatiletki konwenjował faux bonhomme Wałłach (z rozumem salomońskim), od ognistego gorączki i myszugenjusza Trockiego co się rwał do podpalenia całego świata, a miał pecha nad pechami.

LATAJĄCY HOLENDERSKI ŚLEDŹ

Nie tak to dawno, bo 10 lat temu wróżył Lwowi Dawydowiczowi karjerę napoleońską, nie kto inny, jak G. B. Shaw. Widział gławkowiercha armji czerwonej, przyjmującego defiladę armji czerwonej na Krasnej Płoszczadi w Moskwie, no i ogorzał od pierwszego nawet nie miesiąca lecz tygodnia pobytu w Sowietach. Tymczasem niedogotowany Napoleon został cacanie wygryziony przez stalinowców, musiał wędrować na banicję, tam czytać i słyszeć, jak jego partyjniki stadami pędzeni są do tamtejszych Berez, musiał osiąść na jakiejś tureckiej wyspie, a wreszcie zaczął się włóczyć i wałęsać po Europie, jak jakiś Latający Holenderski Śledź.

Gdzie on to nie bywał i nie bawił w tych latach! Byle być zawsze blisko nadchodzącej rewolucji i w potrzebie stanąć na jej czele. W Piszczanach czekał tylko, aby wyjeżdżać do Wiednia, w San Sebastian, aby wkraczać do Barcelony (a stąd do Madrytu), w Kopenhadze czyhał na rewoltę komunistyczną w Berlinie, spod Genewy miał sfrunąć do czerwonego Paryża. Tymczasem jednak nic i nigdzie się nie udało. Wszędzie spaliło na panewce. Wszędzie ubiegły go burżujskie kontrakcje i przełomy, ale na prawo i wtył.

Ostatnia klapa była z tą Hiszpanją. Tu już wszystko było przygotowane na f-f. Lew Dawydowicz liczył na pewniaka i tylko patrzył na zegarek. „Katalończyki" rozmaitego fasonu i... pochodzenia dawały mu znać, jak idą walki byków czerwonych z czarnymi. Już palili kościoły i klasztory wedle ukazu i dyspozycji reżysera z Biarritz, już się wszystko „przechylało", kiedy tamtejsi nacjonaliści, inteligentni, odważni i oświeceni nacjonaliści przebudzili się z drzemki, złapali byka za rogi i „przełom" djabli wzięli. Trocki został już całkiem bezrobotnym. Pozostało mu tedy tylko pisanie i pisanie. Jeszcze raz próbowali jego adherenci w Sowietach coś tam się poruszyć i opozycję zamarkować i poszli wszyscy w dyby, przyczem Wielki Soso (Gruzin) nie zawahał się uwięzić i syna Bronstejna, Sergieja, inżyniera, profesora techniki, uczonego, Bogu ducha winnego.

CO GO DOBIŁO?

Dobiły biednego generalissimusa ostatnie miesiące i romans Marjanny z Iwanem Krasnym. Kiedy Laval był z pielgrzymką na Kremlu, zażądał od nowych przyjaciół, aby zaprzestali we Francji propagandy antimilitarystycznej. Zgoda! Ale za to przepędzić tego archijewreja! Z bólem serca, ale owszem, zrobi się. Massohny wstawiały się, brat Grumbach rwał włosy z głowy, a „baron" Blum groził zemstą „ludu Paryża", ale już było za późno i nic nie pomogły interwencje „Wdowy z ulicy Cadet", tembardziej, że i zgrzybiałej Messalinie Masonerji w tych czasach kilka zębów trzonowych wybito.

Podstarny Trocki dostał **consilium abeundi.** Gdzie teraz? Trudno było wybrać. W Norwegji akurat szczęśliwym trafem socjały do władzy się dorwały, więc zapukały managery Trockiego do Oslo. Oslo odpowiedziało, że z bidą, ale można, tylko pod pewnemi warunkami: 1) w banku złożyć fundusze, żeby na utrzymanie półroczne wystarczyło dla całej famuły i dla asysty (**tiełochranitiele**), 2) żadnych ostentacyj i owacyj, najściślejsze incognito i żadnych z lokalnymi Czerwoniakami komunikacyj, 3) zgolić brodę, 4) zmienić ostatnie nazwisko na nowe.

MR. LETOW

Ostatnio nazywał się Bronstein: monsieur Sedow, madame Matylda Sedow et Comp. Teraz nasz Żyd wieczny tułacz zmienił nazwisko na Letow. No i wreszcie z bólem serca i wątroby rozstał się z swą charakterystyczną, historyczną bródką i wąsami.

Jest teraz wygolony. Wygląda zapewne tak, jak lat temu 25, kiedy był aktorem filmowym w Nowym Jorku, grał podrzędne role, ale pisywał pierwszorzędne artykuły do pism żargonowych. Czem się tam zajmuje pod Oslo były naczelny niedoszły wódz rewolucji wszechświatowej niewiadomo dokładnie. Prawdopodobnie pisze coś znowu bardzo przykrego o tym Gruzinie z Kremla. A może monografję Wallacha? W każdym razie już on „bywszyj czeławiek", emeryt, inwalid, kaput. Na scenę dziejową nie wróci. Brak bródki to... pięta tego Achillesa. Skończył się Lew Dawydowicz.

W szopie skleconej z drzewa

odbył się zjazd Legjonu Młodych

Na niedzielę 28 lipca zwołany był do Gdyni zjazd Legjonu Młodych. Zjazd ten wywołał pewne zainteresowanie jako pierwszy od czasu wycofania się z koła senjorów Legjonu szeregu dygnitarzy sanacyjnych. Odbywał się też w zupełnie innych warunkach, niż zjazdy poprzednie.

Nie mówiąc już o przemilczeniu go przez prasę sanacyjną i o niezjawieniu się żadnych przedstawicieli kół oficjalnych, samo wyszukanie lokalu nasunęło poważne trudności. Nikt w Gdyni nie zgodził się na udzielenie sali zjazdowi, wobec tego trzeba było go przenieść pod Jastarnię i odbyć w szopie, skleconej z drzewa.

Zjazd trwał przez niedzielę i poniedziałek przy udziale około 600 osób i pod przewodnictwem b. komendanta Stachurskiego. Z ożywionej dyskusji zabierało głos 50-ciu mówców. Podobno nie brakło w niej ostrych wystąpień przeciw dawnym opiekunom, w szczególności b. premjerowi Jędrzejowiczowi, któremu zarzucano, że dążył do rozbicia organizacji.

Ostatecznie wbrew opinji drobnej grupki lojalistów postanowiono Legjon Młodych utrzymać, na komendanta głównego wybrano powtórnie p. Bielskiego, dokonano też wyboru innych władz.

Zjazd wystosował depesze hołdownicze do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, do p. Marszałkowej Piłsudskiej i do gen. Rydza Śmigłego. Nie wysłano ich natomiast ani do premjera Sławka, ani do Ministra Oświaty.

Ćwierć milj. złotych szkód

w Elektrowni warszawskiej

Sekwestrator sądowy Francuskiego Towarzystwa Elektryczności w Warszawie Sp. Akc. zdecydował w związku z ujawnieniem głośnych nadużyć b. dyrektora naczelnego Elektrowni z ramienia koncesjonarjuszów francuskich, Kobylińskiego, wystąpić przez swych pełnomocników adw. Dreszera i Szmurłę o wynagrodzenie szkód i strat wyrządzonych przedsiębiorstwu przez oszukańczą gospodarkę. Adwokaci Elektrowni zgłoszą wobec toczącego się przeciwko dyr. Kobylińskiemu śledztwa o fałszowanie kwitów sum wydatkowanych na propagandę, oraz użycie pieniędzy i materjałów Elektrowni na budowę własnego pałacyku w okolicy podstołecznej, wysokie powództwo cywilne.

Powództwo to sięgać ma sumy blisko 250.000 złotych. Pretensje sekwestru znajdą realne zabezpieczenie, gdyż dyr. Kobyliński, przebywający obecnie we Francji, jest człowiekiem bardzo zamożnym i posiada w kraju liczne nieruchomości.

Szkoły prywatne

w nowym roku szkolnym

Ministerstwo W. R. O. P. ogłosiło wykaz 381 prywatnych gimnazjów ogólnokształcących oraz seminarjów nauczycielskich, które w roku szkolnym 1935 — 36 posiadają prawa szkół państwowych.

Na obszarze całego państwa jest 325 gimnazjów prywatnych, z których 141 posiada pełne, a 184 niepełne prawa gimnazjów państwowych. W Warszawie istnieje 77 prywatnych gimnazjów ogólno - kształcących, w tem 1 z rosyjskim językiem nauczania. Z gimnazjów warszawskich 48 posiada pełne, a 29 niepełne prawa.

W okręgu szkolnym lubelskim na 20 prywatnych gimnazjów tylko 4 gimnazja otrzymały na nowy rok szkolny pełne prawa gimnazjów państwowych.

Mniejszość niemiecka w Polsce posiada 6 gimnazjów prywatnych z niemieckim językiem nauczania.

Prywatnych gimnazjów koedukacyjnych jest w Polsce 87 (wyłącznie na prowincji), męskich — 97, żeńskich — 141.

Wykaz ministerjalny obejmuje nadto 56 prywatnych semiarjów nauczycielskich, z których 21 posiada w roku szkolnym 1935 — 36 pełne, a 35 niepełne prawa szkół państwowych. Z ogółu prywatnych seminarjów nauczycielskich jest tylko 1 męskie, 5 — koedukacyjnych i 50 — żeńskich.

Podróżuj samolotem

Odrzucenie prośby

o zwolnienie aresztowanych studentów

Władze sądowo - śledcze rozpatrywały w ostatnich dniach podania obrońców studentów narodowców, którzy osadzeni zostali w więzieniu. Wypuszczony został na wolność za kaucją 2.000 złotych, student U. W. Martini. Wobec pozostałych 17 aresztowanych zdecydowano utrzymać dotychczasowy środek zapobiegawczy w postaci aresztu i prośby o zwolnienie za kaucją nie uwzględniono.

Zjazd wędkarzy

w Bielsku

KATOWICE, 31. 7. — W Bielsku odbyły się obrady prezesów kół Polskiego Związku towarzystw wędkarskich. Wśród wielu spraw poruszono sprawę walki z kłusownictwem rybnem, zainicjowaną niedawno przez bielsko - białskie Towarzystwo Wędkarskie, sprawę organizacji podaży narybku i propagandy ochrony rybostanu.